


<http://dx.doi.org/10.17951/kw.2018.25.85>

## Odpowiedzialność w sensie metafizycznym

Jacek Breczko

 <https://orcid.org/0000-0002-8862-9721>

Moralna odpowiedzialność (w mocnym sensie) wymaga spełnienia dwóch warunków: człowiek musi wolny; musi istnieć jakiś obiektywny cel, transcendentne zadanie postawione przed człowiekiem. W artykule skupiam się na drugim warunku, pokazując nowożytność jako stopniowe kruszenie się wizji transcendentnego celu. Jeżeli odpowiedzialność – w pewnym sensie – polega na tym, że ktoś jest odpowiedzialny przed kimś za coś, to wyobrażenie bycia odpowiedzialnym przed osobowym Bogiem to najsilniejsza odmiana odpowiedzialności. W związku z sekularyzacją ten typ odpowiedzialności zmniejsza się w świecie zachodnim (liberalnym) przyczyniając się do kryzysu podmiotowości i cnoty (atomizacja, egoizm, narcyzm, hedonizm, postawy roszczeniowe). Pokazują to rozliczne opinie socjologów i filozofów (m.in. komunitarian), diagnozujące kryzys kultury zachodniej powiązany z kryzysem jednostki i poczucia odpowiedzialności. Jeśli diagnoza ta jest trafna, nie należy obawiać się – powiązanego z odkryciami fizyki nowoczesnej – „powrotu sacrum”; przeciwnie, należy na ten proces patrzeć z optymizmem, gdyż może on przyczynić się do odbudowy poczucia odpowiedzialności metafizycznej, a ta z kolei – do wzrostu dynamiki i spójności społeczeństw liberalnych, zapobiegając ich „samozatruciu”.

Słowa kluczowe: odpowiedzialność moralna, odpowiedzialność metafizyczna, metafizyczna zadaniowość, sens i cel istnienia, chrześcijaństwo, naturalizm, historia idei, utylitaryzm, kryzys świata liberalnego

Czy uczucie etyczne, pozbawione oparcia  
i uzasadnienia metafizycznego  
nie prowadzi nas na manowce?

Cz. Miłosz<sup>1</sup>

Zacznijmy od kilku uwag terminologicznych; słowo „odpowiedzialność” ma bowiem różne, choć spokrewnione ze sobą znaczenia. Aby rzecz uwyraźnić i skrócić, posłużmy się pewnym bardzo prostym przykładem.

Nauczycielka wyznacza dyżurnego i daje mu zadanie: ma dbać o to, aby tablica była czysta, aby gąbka była wilgotna i aby przy tablicy leżała kreda. To są jego obowiązki. Nauczycielka dołącza też do tego pewne zasady (prawa, reguły postępowania): dyżurny ma to robić sam (nie wysługiwać się innymi) i ma to robić na przerwie (przed lekcją). Dyżurny odpowiada za to; za zrealizowanie zadania (celu) i przestrzeganie praw; a zatem jest za to odpowiedzialny. I to jest odpowiedzialność w sensie pierwszym.

I teraz są dwie możliwości: albo uczeń sobie poradzi, wywiąże z obowiązków, zrealizuje zadanie (trzymając się zasad), albo nie. Albo wypadnie dobrze, albo źle. W pierwszym przypadku będzie – patrząc od strony przyczynowej – sprawcą sukcesu (choć raczej nie powiemy, że będzie „odpowiedzialny za sukces”). Zasłuży więc na pochwałę i szacunek (odpowiedni wszakże do wagi sprawy) oraz na różne pochwalne przymiotniki: „akuratny”, „pracowity”, „obowiązkowy”. Wśród nich znajdzie się również przymiotnik „odpowiedzialny”; dyżurny okaże się więc człowiekiem odpowiedzialnym. I to jest drugi sens tego słowa. Jeśli jednak mu się nie uda (tablica będzie brudna, gąbka sucha, a kreda nie będzie leżała na miejscu; ewentualnie będzie wysługiwał się innymi), zasłuży na reprimendę, naganę oraz na różne pejoratywne przymiotniki: „niefrasobliwy”, „lekkomyślny”, „nieobowiązkowy” oraz... „nieodpowiedzialny” (czyli, odnotowany już, drugi sens tego słowa, tyle że w wersji negatywnej). Okaże się więc nieodpowiedzialny i dlatego – uwaga – będzie odpowiedzialny za klęskę, za niepowodzenie, za to, że źle się stało, czy też, że stało się zło. Odpowiedzialny za klęskę, za zło – oto trzeci sens tego słowa.

---

JACEK BRECZKO, doktor habilitowany, Studium Filozofii i Psychologii Człowieka, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, Polska; adres do korespondencji: ul. Szpitalna 37, 15–295 Białystok. E-mail: breczko@poczta.onet.pl

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, *Legendy nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 228.

„Odpowiedzialny” w tym sensie równa się „winny”<sup>2</sup>. Aby jednak można było zasadnie mówić o odpowiedzialności w sensie moralnym (pomijam sens prawny, bo ten zależy od konkretnego ustawodawstwa), czyli stwierdzić, że ktoś jest winny (na przykład, dyżurny jest winny zaniedbania), muszą być spełnione pewne warunki. Ograniczę się do kluczowych i sformułuję je hasłowo. Po pierwsze, musiał być wolny; w sensie poczytalny i samosterowny (nikt mu, na przykład, nie wrzucił do zupy pigułki narkotycznej, nikt go nie zahipnotyzował, itp.)<sup>3</sup>. Musiała występować „ciągłość podmiotu”. Nie mogło więc być tak (by przywołać kazus Mroźka), że dyżurny miał – nie daj Boże – udar, albo wylew i w jego wyniku zmienił tożsamość (ten nowy nie więc jest odpowiedzialny za przewiny starego i *vice versa*). Ujmując rzecz głębiej, odpowiedzialność moralna jest nie do pogodzenia z pojmowaniem ludzkiego podmiotu jako strumienia wrażeń, albo pustego pojemnika na wrażenia, albo – tylko i wyłącznie – nieustannie zmieniającego się systemu nerwowego. Należy zatem założyć istnienie solidnej tożsamości, wyraźnego centrum osobowego, „centrum »ja« osoby”<sup>4</sup>. Musiały też być – po trzecie – spełnione pewne warunki zewnętrzne: na przykład, musiała być kreda w zapasie, a w kranie woda. Ujmując zaś rzecz ogólniej: nie może być prawdziwy skrajny determinizm; czy to w wersji materialistycznej, jak np. u Laplace’a, czy to w wersji całkowitej boskiej determinacji. Każdy morderca byłby wówczas tak samo odpowiedzialny jak spadająca z dachu i zabijająca przechodnia dachówka. Nie może też być prawdziwy – jak zauważył Ingarden – skrajny indeterminizm; bo wówczas nie można przyczynowo łączyć danego czynu z danym podmiotem i w ogóle nie sposób podejmować racjonalnych kalkulacji, decyzji i działań, opartych wszak na przewidywaniu (które z kolei oparte jest na istnieniu – jakkolwiek pojętych – zależności przyczynowych). Świat nie może więc być ani „żelaznym holistycznym łańcem”, ani chaosem. Muszą w nim być „pewne luzy” i układy względnie izolowane.

Podsumowując wątek definicyjny, chciałbym zauważyć, że odpowiedzialność (w pierwszym sensie) jawi się jako złożona relacja: ktoś jest odpowiedzialny

---

<sup>2</sup> Widzimy w tym przypadku – w języku polskim – intrygujący brak symetrii. Nie mówimy o zwycięskim wodzu, że jest „odpowiedzialny za zwycięstwo”, natomiast mówimy o przegranym, że jest „odpowiedzialny za klęskę”. Silniej jest więc akcentowane obarczanie winą niż nagradzanie pochwałą.

<sup>3</sup> Zacytujmy aforyzm Isaaca Bashevisa Singera: „Musimy wierzyć w wolną wolę, nie mamy wyboru”.

<sup>4</sup> Por. R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 85.

przed kimś za coś (dyżurny jest odpowiedzialny przed nauczycielką za utrzymanie porządku w klasie).

Przy czym (spoglądając na tę relację od strony przedmiotu) to coś, to może być:

- a) pewne zadanie plus prawa;
- b) same prawa (samo przestrzeganie prawa jest zadaniem; jak w kantyzmie);
- c) zadanie bez zważania na prawo (kto wyznacza zadanie, powiada: „Masz to zrobić i nic mnie nie obchodzi, jak to zrobisz”).

Od strony zaś podmiotu, warto zauważyć, że – jeśli odpowiedzialność ma zachodzić – ten kto stawia zadanie, powinien być w hierarchii wyżej niż ten, kto zadanie otrzymuje (nauczyciel – uczeń, dowódca – żołnierz, ojciec – syn, nieformalny przywódca grupy rówieśniczej – zwyczajny członek grupy, premier – minister, papież – kardynał). Im hierarchia bardziej wyrazista i im różnica w takiej hierarchii większa, tym odpowiedzialność jest silniej zarysowana.

Jest też swoisty przypadek, kiedy to człowiek sam sobie stawia zadanie i sam przed sobą odpowiada. Nie jest to fanaberia, ale stosunkowo częste i istotne – dla rozwoju duchowego – „samo-mianowanie”. Jak wszakże jest to możliwe? Otóż bierze się to – jak sądzę – stąd, że ludzki umysł (ludzki wewnętrzny kosmos) nie jest jednością i monolitem, ale jest złożony i występuje w nim hierarchia, jest centrum osobowe i obrzeża i to centrum osobowe daje zadanie obrzeżom. Gdyby nie owa wielość i gradacja, niemożliwa byłaby introspekcja i dialog wewnętrzny, niemożliwe też byłyby zapewne wyrzuty sumienia i – najogólniej – niezadowolenie z siebie (a nawet, proszę zważyć, niemożliwe byłyby sny, w których stykamy się i rozmawiamy z innymi ludźmi; wszak tymi postaciami kieruje nasz umysł, ale nie ściśle „podmiot śniący”<sup>5</sup>). Warto jednak zauważyć, że w przypadku „auto-zadaniowania” różnica w hierarchii między centrum osobowym a obrzeżami jest niewielka, a zatem też ciężar odpowiedzialności przed samym sobą nie jest zwykle zbyt wielki. Jeśli więc zadanie nie zostaje wykonane (na przykład palenie czy picie rzucone), nie kończy się to zwykle – wyjąwszy przypadki niezwykle „skrupulatnego sumienia” – „dramatem odpowiedzialności”, darcie szat i samobiczowaniem.

\*

---

<sup>5</sup> Nie wiemy wszak z góry, co taka „senna postać” odpowie, kiedy zadajemy jej pytanie.

Przechodzimy do głównego pytania tego artykułu. Czy wszystkie takie zadania i prawa są dziełem ludzi (są grą „wewnątrz-ludzką”, międzyludzką), czy też istnieje jakieś obiektywne zadanie postawione przed ludzkością i człowiekiem oraz obiektywne prawa (prawo naturalne)? Czy istnieje zatem odpowiedzialność w sensie metafizycznym?

Odpowiedź na to pytanie zarysowuje jedną z zasadniczych linii podziału w filozofii i bodaj najważniejszą w etyce. Można w ten sposób podzielić światopoglądy, doktryny filozoficzne i etyczne na dwie zasadnicze grupy: jedni mówią „tak”; inni mówią „nie”<sup>6</sup>. Zaczniemy od negujących; otóż ci, którzy sądzą, że nie istnieje odpowiedzialność w sensie metafizycznym, uważają w istocie – choć nie zawsze rzecz tę wprost wypowiadają – że „człowiek jest miarą wszechrzeczy”, a zatem, że to człowiek jest twórcą zadań, celów, hierarchii, miar i zasad; nie ma zatem prawa naturalnego (jest, co najwyżej, prawo natury, czyli prawa przyrody); żadna esencja nie poprzedza egzystencji. Wśród klasycznych, greckich doktryn filozoficznych taki pogląd można znaleźć u sofistów, u Demokryta i epikurejczyków.

Znacznie wszakże częściej, wśród klasycznych doktryn, występuje pogląd, że istnieje obiektywne zadanie postawione przed człowiekiem oraz obiektywna miara. A zatem, jakkolwiek pojęta, esencja (*logos, nous, idea, pneuma*) poprzedza (jakoś) egzystencję. Najdobitniej ten pogląd wyrażony zostaje w platonizmie i stoicyzmie; a następnie zostaje przyswojony przez wielkie religie monoteistyczne (zwłaszcza chrześcijaństwo) i połączony – jako filozoficzna nadbudowa – z treściami zawartymi w Biblii, która obfituje w przykłady dawania przez Boga zadań i praw narodowi wybranemu.

Stoicyzm jest tu ciekawym filozoficznym przypadkiem, rzecz można modelowym. Każdy otrzymuje zadanie, rolę do odegrania w *theatrum mundi* i powinien ją odegrać jak najlepiej, czyli stosując się do prawa naturalnego. Model ten jednak w swojej czystej – i zarazem najbardziej radykalnej postaci – obfituje w liczne sprzeczności. Oto niektóre (związane z „zadaniowością”). Nie można źle odegrać roli, albowiem Bóg, los, opatrzność kieruje wszystkim. Wszystko jest też potrzebne, jest składnikiem boskiego planu, wszystko składa się na harmonię świata, nawet – jak przekonująco dowodził Epiktet – insekty. A złodzieje i rola złodzieja? Jeśli w bożym planie nie ma takiej roli, to skąd w ludzkim świecie taka obfitość

---

<sup>6</sup> Jest też strefa pośrednia; mianowicie zbiór „słabego tak”, do której można zaliczyć – na przykład – etykę Arystotelesa i Kanta. Rzeczy wymagałoby rozwinięcia, na które w tym szkicu nie ma miejsca.

złodziei, a nawet cechów złodziejskich. A jeśli jest taka rola, czyli złodzieje są niezbędnym składnikiem harmonii świata, to jak w sposób prawy (zgony z rozumem i prawem naturalnym) odegrać taką rolę?

Chrześcijańska wersja „zadaniowości metafizycznej” – w związku z tym, że opatrność oddziałuje „punktowo”, a człowiek może łamać prawo boże – pozbawiona jest tych sprzeczności (choć nie pozbawiona innych trudności). Posiada też – w zestawieniu z wersją stoicką – inne zalety (biorąc pod uwagę „zadaniowość”).

Na plus zapisać można jednorazowość życia i świata, a nie powtórki reinkarnacyjne i wiecznie pulsujące eony. Wiąże się z tym nie koliste (jałowe) wyobrażenie czasu, a czas pojęty dynamicznie, jako strzała. Był początek czasu i będzie koniec; koniec zaś wieńczy dzieło, wieńczy dzieje wszechświata; a będzie to triumf sprawiedliwości.

Skoro zatem życie jest tylko jedno, nie można realizacji zadania odkładać na potem, na inne życie; skoro świat jest jednorazowy, a jego koniec ma sens, tym bardziej należy się przykładać do realizacji osobistego zadania, albowiem dobrze wykonana praca nie idzie na marne; składa się na końcowy triumf sprawiedliwości<sup>7</sup>.

Metafizyczna zadaniowość oraz metafizyczna odpowiedzialność ma zatem w chrześcijaństwie wyrazistość i moc szczególną. Odpowiada się nie – jak ów przykładowy dyżurny – przed jakąś nauczycielką, a nawet nie przed królem, ale przed Bogiem-królem, Bogiem jedynym (a nie licznymi bogami); Bogiem osobowym, ludzkim, a nie jakąś anonimową boską energią; Bogiem transcendentnym, będącym w górze, a nie jakąś boskością immamentną, zanurzoną w otchłaniach

---

<sup>7</sup> Co więcej, w stoicyzmie życie cnotliwe i prawe, czyli wywiązywanie się z metafizycznego zadania, miało skutkować ataraksją; co empirycznie nie zawsze się sprawdzało (wolno nawet podejrzewać, że prawie nigdy się nie sprawdzało). W chrześcijaństwie zaś życie cnotliwe i prawe ma prowadzić do zbawienia i szczęścia wiecznego (czego empirycznie nie sposób podważyć); natomiast niewywiązywanie się z metafizycznych zadań ma skutkować wiecznym potępieniem i piekłem. Chrześcijaństwo zatem – w porównaniu ze stoicyzmem – posiada bardziej złożony i wielostopniowy zestaw nagród i kar. Dodajmy, że w chrześcijaństwie – mimo wizji wielkiej kary, czyli piekła – występuje, inaczej niż w stoicyzmie, pewna wyrozumiałość. Jeśli bowiem stoik choć raz wypadł ze swojej roli, choć raz zagrał fałszywie (na przykład poddał się emocjom), nie mógł już uważać się za stoika i spadał do rzędu moralnych „szaleńców”; bez żadnych stopni pośrednich. W chrześcijaństwie zaś grzesznik może się wypowiadać, uzyskać przebaczenie i zacząć wszystko od nowa (nawiasem mówiąc, znana nam obecnie instytucja spowiedzi „do ucha księdza” pojawia się w VI wieku, staje się zaś powszechna w wieku XII). W stoicyzmie zatem „drzwi są zawsze otwarte”, ale tylko do śmierci, w chrześcijaństwie drzwi są zawsze otwarte do poprawy życia.

materii (czyli będącą niżej); Bogiem wszechwidzącym, potężnym i groźnym, ale też łagodnym i miłosiernym oraz dobrym i rozumnym. Trudno chyba wyobrazić sobie wspanialszą Osobistość, przed którą jest się odpowiedzialnym, co zarazem zwiększa wagę i powagę, napięcie i dramatyzm owej odpowiedzialności.

Cywilizacja, która przyjęła chrześcijaństwo, otrzymała dzięki temu – wbrew temu co sądził Gibbon i Nietzsche – niezwykle dynamizm. „Chrześcijańskie są również – jak to ujął Miłosz w poetyckim skrócie – lokomotywa i żarówka elektryczna, i bomba atomowa, i laser, czyli cała technika, która opanowała ziemię”<sup>8</sup>. Chrześcijańska Europa podbiła świat w teorii (w nauce) oraz w praktyce, i to w podwójnym sensie, przez poskromienie – dzięki technice – natury oraz podbicie innych ludów na wszystkich kontynentach (i jedno, i drugie bywa dzisiaj mocno krytykowane)<sup>9</sup>. W efekcie, planeta Ziemia stała się w XIX wieku kolonią Europy. Europy wszakże coraz mniej chrześcijańskiej.

\*

Zaryzykować można twierdzenie, że głównym filozoficznym i ideowym trendem w nowożytności – szczególnie od momentu, kiedy otrzymała ona swoją dojrzałą postać, czyli od oświecenia – był triumf naturalizmu. Triumf naturalizmu epistemologicznego (który wydaje się słuszną dyrektywą badawczą w nauce) oraz skojarzonego z nim – choć raczej nie mocą logiki, ale psychologii – naturalizmu ontologicznego i antropologicznego. Krótko mówiąc, należy badać świat przez sam świat (badać naturę odwołując się tylko do natury); istnieje tylko ten świat, tylko natura; człowiek jest przeto częścią natury (jest rozumnym zwierzęciem). Ów potrójny triumf naturalizmu był – innymi słowy – negacją metafizyki pojętej jako nad-fizyka; czyli przekonania, że istnieje jakaś nad-natura, transcendencja, ukryta esencja (a w człowieku jakaś „boska cząstka”, dusza). Ujmując rzecz jeszcze inaczej, naturalistyczny monizm zastąpił platoński i chrześcijański dualizm.

---

<sup>8</sup> Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Znak, Kraków 2000, s. 289.

<sup>9</sup> Zaiste ów dynamizm i ekspansjonizm Europy, objawiający się podbojach i handlu – już w XVII wieku – międzykontynentalnym, obfitował w okrucieństwa i brzydotę. Europejscy konkwistadorzy, żeglarze, kupcy i handlarze niewolników nie wydawali się być gorliwymi wyznawcami ośmiu błogosławieństw i „kazania na górze”. Z perspektywy zaś starej cywilizacji chińskiej wydawali się zaborczymi, brutalnymi (i zwykle niedomytymi) barbarzyńcami.

Triumf naturalizmu wymagał ponownego przemyślenia kondycji ludzkiej i „miejsca człowieka w świecie” i sformułowania nowych odpowiedzi na podstawowe, z tym związane, pytania (między innymi, „co powinniśmy czynić?” i „na co możemy mieć nadzieję?”). Kołakowski określił to zwięźle jako „jako realizację człowieka w schemacie naturalizmu”<sup>10</sup>. Była to zatem próba zadowolenia się w naturalizmie. Miała ona dwie główne odmiany, dwa warianty. W pierwszym próbowano zachować odpowiedzialność metafizyczną, mimo negacji metafizyki; w drugim negowano zarówno metafizykę, jak i odpowiedzialność metafizyczną.

Zacznijmy od wariantu pierwszego. Była to więc – ujmując rzecz ogólnie – próba zachowania, w schemacie naturalizmu, obiektywnego zadania postawionego przed człowiekiem (zadania nie będącego tylko subiektywnym i przypadkowym wynikiem gry społecznej i historycznej konwencji) oraz, co się z tym wiąże, obiektywnego sensu ludzkiego życia. Była to próba zachowania chrześcijańskiej zadaniowości i chrześcijańskiej wizji czasu jako strzały – zmierzającej do celu, w sensownym kierunku – bez chrześcijaństwa. Wymagało to wprowadzenia zastępników Boga, substytutów Absolutu. Pojawiły się zatem nowe ołtarze i nowe „bożyszczka”. Wymieńmy hasłowo najważniejsze.

– Kult bogini Historii (rozumnej i sensownej) noszącej najpierw w swoim łonie, a następnie rodzącej, jakieś wspaniałe dziecko. Dzieckiem najsilniej oczekiwanym był komunizm. W ten sposób (na scenie zwyczajnej, empirycznej historii) pojawił się marksizm jako „znaturalizowany” heglizm (owo znaturalizowanie to tak zwane postawienie dialektyki „z głowy na nogi”). W tym schemacie to Historia wyznacza człowiekowi zadania i człowiek jest przed Historią odpowiedzialny. Obiektywnym zaś zadaniem człowieka jest być akuszerem tego porodu.

– Kolejnym bożyszczem był Naród. Kult Narodu miał rozliczne źródła, historyczne i ideowe oraz rozliczne rozgałęzienia (odmiany narodowe). Najważniejszym źródłem historycznym była – ujmując rzecz skrótowo – klęska krajów niemieckich w wojnach z Napoleonem i upadek powstania listopadowego; od strony teoretycznej zaś naturalizacja religijnego mesjanizmu, z dodatkiem fichteanizmu i heglizmu. Kult narodu, zwłaszcza w swojej odmianie praktycznej, politycznej, prowadził zazwyczaj do wyłonienia się Wodza, który był emanacją i uosobieniem Narodu i którego wola stawała się wolą Narodu (niczym „wola powszechna” Rousseau, nie mająca nic wspólnego z banalnym demokratycznym głosowaniem).

---

<sup>10</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Część I, Powstanie*, Zysk, Poznań 2000, s. 53.

W ten sposób Naród (Wódz) wyznaczał człowiekowi obiektywne – zwykle monumentalne – zadania i był on przed Narodem (Wodzem) odpowiedzialny.

– Podobnymi kultami, tyle że bardziej elitarnymi, były – ujmijmy je łącznie – kult Nauki i Sztuki. Człowiek (należący do wybranych) powinien służyć Nauce lub Sztuce. Nauka i Sztuka nie są tu traktowane jako narzędzia, środki; pożyteczne lub przyjemne zajęcia, ale jako cele najwyższe. Dobrze oddaje to hasło „sztuki dla sztuki”.

Bogini Nauka i bogini Sztuka nie stawia jednakowych zadań wszystkim ludziom; są – powtórzmy – szczególnie powołani; ci, którzy mają dar tworzenia. Są więc prawdziwi artyści (kapłani Sztuki), którzy potrafią tworzyć „dzieła” oraz prawdziwi naukowcy, odkrywcy i wynalazcy, którzy potrafią tworzyć oryginalne teorie naukowe (odkrywające tajemnice natury), oraz naukowe wynalazki (poskramiające naturę). Oni to otrzymują szczególne dary – a przeto zadania – i stają się odpowiedzialni przed Sztuką lub Nauką.

A jak się to ma do „zagospodarowania w naturalizmie”? Otóż i w jednym, i w drugim przypadku mamy do czynienia z próbą stworzenia swoistego, czystego azylu pośród brudu i jałowości materii (mechanicznej natury). Stąd w przypadku kultu Sztuki hasło „sztuki czystej”; oderwanej od tego co sensualne, empiryczne (estetyczny antynaturalizm); w przypadku zaś kultu nauki, albo pozytywistyczny schemat podboju natury (czyli jej ucłowieczenia – jak u Comte’a), albo w przypadku odmiany bardziej racjonalistycznej (w duchu Keplera), budowanie modeli matematycznych, które są wolne od brudu materii i natury.

– Na koniec wymieńmy – niezbyt chyba dobrze znoszącą próbę czasu – heroiczną propozycję Sartre’a. Skoro Boga nie ma i jest tylko natura, skoro żadna esencja nie poprzedza egzystencji, czyli nie istnieje żadne zadanie postawione przed człowiekiem, to człowiek powinien sam sobie wyznaczyć zadanie (automianowanie) i przeto stać się przed sobą odpowiedzialnym. Zadanie nie byle jakie, ale najważniejsze i najwyższe. Skoro bowiem Boga nie ma, powinien przejąć zadanie Boga i stać się odpowiedzialnym za wszystko. A jeśli ciężar odpowiedzialności okaże się zbyt wielki, ma prawo popełnić samobójstwo. Jeśli zaś samobójstwa nie popełnia, nie może zrzucić z siebie tej odpowiedzialności. Przypomina to trochę schemat wojskowy; kiedy ginie dowódca, najwyższy rangą oficer przejmuje dowodzenie i odpowiedzialność za oddział. Skoro „Bóg umarł”, najwyższy oficer w bycie (człowiek), przejmuje dowodzenie i odpowiedzialność za oddział, czyli za świat i ludzkość.

Bardziej konsekwentny wydaje się wariant drugi, w którym negowano razem metafizykę i odpowiedzialność metafizyczną, czyli przekonanie, że przed człowiekiem i ludzkością jest postawione jakieś obiektywne zadanie<sup>11</sup>.

Ludzkość jest tedy – patrząc z perspektywie mrocznej, pesymistycznej – pozostawiona sama sobie i bezrobotna. Patrząc zaś z perspektywy jasnej i optymistycznej, nie ma żadnej zadanej pracy, ma „czas wolny”, jest więc niejako na wakacjach. Pojawia się zatem pytanie, co robić na wakacjach?

I tu wyróżnić należy dwie główne propozycje. Nietzsche proponuje wczasy indywidualne z akcentem na mocne przeżycia i na uprawianie na sportów ekstremalnych. Na skraju zaś pojawia się dionizyjcki, witalny „czyn dla czynu” (sporty ekstremalne uprawia się wszak często dla nich samych), ewentualnie czyn jako chęć dania świadectwa o sobie (czyn będący ekspresją indywidualizmu), co prowadzi do tak zwanego awanturnictwa w stylu nietzscheańskim<sup>12</sup>. Druga propozycja jest dużo bardziej zrównoważona i wytworzona w kręgu oświeceniowego racjonalizmu – to utylitaryzm, czyli wczasy zbiorowe. Skoro ludzkość jest na wakacjach, nie ma żadnego zadania, więc cierpienie nie ma żadnego wyższego sensu; należy zatem uczynić Ziemię możliwie najprzyjemniejszym i najwygodniejszym miejscem do życia. Powinniśmy się skoncentrować na tym, co realne i pożyteczne, a nie na jakichś celach iluzorycznych (związanych na przykład z fantomem zbawienia i nieba). Powinniśmy dążyć do maksimum szczęścia dla maksimum ludzi,

---

<sup>11</sup> Pogląd ten w nowożytności dojrzywał stopniowo. Warto może odnotować dwa kroki wstępne (pierwszy w renesansie, drugi w wieku XVII). Giovanni Pico della Mirandola zwiększył zakres ludzkiej wolności w relacji do Boga; odrzucił predestynację i jakąkolwiek „szczegółową” zadaniowość. Szczegółowe zdanie dostały zwierzęta i dlatego muszą „być sobą i tylko sobą” (chomik musi chomikować). Zadanie człowieka jest zaś takie, że sam ma sobie wyznaczać zadania. Co może prowadzić do życia wegetatywnego, ale też do bycia „kontemplatorem wszechświata”, czyli życia nad-anielskiego. Drugi istotny krok to wczesny liberalizm w wydaniu Locke’a. Człowiek nie jest poddanym, nie jest własnością monarchy, ale jest właścicielem samego siebie, a zatem jest wolny. Jeśli pod monarchę podstawimy Boga, mamy przejście do zniesienia odpowiedzialności metafizycznej i auto-zadaniowania (Locke wszakże – *explicite* – tego kroku bodaj nie czyni).

<sup>12</sup> Por. interesującą rozprawę na ten temat Rogera Stéphane’a: *Portrait de l’aventurier. T. E. Lawrence – Malraux – von Salomon. Précédé d’une étude de J.-P. Sartre*, wyd. Bernard Grasset, Paris 2004. Nietzsche – jak zauważył Kołakowski – wyciągnął ostateczne konsekwencje ze śmierci Boga, czyli że „nie ma żadnego prawa naturalnego, to my sami musimy wyrokować o dobru i złu... i tym samym naprawę położył koncepcyjny fundament pod nową cywilizację; tym fundamentem była otchłań”. L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, Znak, Kraków 2014, s. 55. Skoro fundamentem jest otchłań, to jak zmanifestować swoją obecność i indywidualność w bezsensownym i absurdalnym świecie; narzuca się wręcz sport ekstremalny, czyn zrazem spektakularny i bezcelowy: skok w otchłań.

przy minimum nieszczęścia; powinniśmy dążyć do maksimum przyjemności dla maksimum ludzi, przy minimum cierpienia; powinniśmy dążyć do maksimum zabawy dla maksimum ludzi, przy minimum nudy i wysiłku („zasada użyteczności” może być więc przekształcona w atrakcyjne hasło agencji turystycznej). Moralne zatem jest to, co służy dobremu samopoczuciu ludzkości. Każdy czyn, jeśli służy owemu celowi, nawet najbardziej potworny, i tradycyjnie uznawany za niemoralny, staje się moralny. Utylitarysta przekonany, że przeprowadził trafną kalkulację utylitarną nie ma powodu do wyrzutów sumienia, nawet gdyby popełnił – w tradycyjnym rozumieniu – czyn nieczny. Głęboka struktura tej etycznej budowli, nie różni się zbyt od etyki komunistycznej w interpretacji Lenina, że mianowicie moralne jest to wszystko, co służy budowie komunizmu (wystarczy uznać, że komunizm to będzie stan maksimum szczęścia dla maksimum ludzi, przy minimum nieszczęścia).

I w przypadku nietscheanizmu, i w przypadku utilitaryzmu znika odpowiedzialność metafizyczna, ale też, być może, wraz z nią znika również „zwyczajna” odpowiedzialność moralna. O ile – jak twierdzi Roman Ingarden – warunkiem odpowiedzialności moralnej jest wiara w obiektywne istnienie wartości, dobra i zła (ewentualnie wiara w istnienie prawa naturalnego)<sup>13</sup>.

\*

Utylitaryzm był jednym z ideowych źródeł, a następnie składowych społeczeństwa liberalnego. Innym istotnym źródłem i składnikiem – niejako równoważącym wpływ utilitaryzmu – była cnota chrześcijańska, szczególnie w odmianie protestanckiej, akcentującej zadaniowość i odpowiedzialność metafizyczną, w której wielka rola przypadała prawości, akuratności, pracowitości i oszczędności.

---

<sup>13</sup> „Najważniejsze są jednak egzystencjalne zagadnienia wartości: pytania o istnienie wartości i o ich sposób istnienia, które mają uchwycić istotę odpowiedzialności i jej realizację. Czego się domagać w tej sprawie od odpowiedzialności, może najlepiej uprzytomnimy sobie, kiedy wyjaśnimy, jakie teorie wartości właściwie niweczą odpowiedzialność. W zasadzie są to trzy, koniec końców, sceptyczne teorie: teoria tak zwanej „subiektywności” wartości, teoria ich źródła społecznego i teoria ich „relatywności”, w której między innymi zawiera się teoria ich uwarunkowania historycznego”. R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, dz. cyt., s. 100.

Dodajmy, że początkowo utylitaryzm miał również w sobie – od strony psychicznej, od strony intencji, mimo pozorów kalkulacji i chłodu – wielki moralny patos. Zawierał w sobie mianowicie oświeceniową – zbliżoną do stoickiej – wizję równości i braterstwa ludzi w rozumie. Chodziło wszak o mnożenie pożytków i szczęście ludzi nie w skali partykularnej (rodu, narodu, klasy czy rasy), ale w skali ludzkości.

Od lat sześćdziesiątych XX wieku – w związku z gwałtownymi przemianami kulturowymi, ale też cywilizacyjnymi – można obserwować w świecie liberalnym ewolucję pierwszego źródła i usychanie drugiego.

W związku z sekularyzacją – szczególnie silną w krajach protestanckich – zanika tradycyjna chrześcijańska (protestancka) cnota. Utylitaryzm zaś, czyli hedonizm społeczny, zamienia się w hedonizm samolubny, indywidualistyczny (nie idzie już o maksimum przyjemności dla maksimum ludzi, ale o maksimum przyjemności dla mnie).

Wszystko to (choć nie tylko to) prowadzi – zdaniem różnych autorów należących do bardzo szerokiego spektrum ideowego, począwszy od socjalistów, a skończywszy na konserwatystach – do kryzysu świata liberalnego. Wydaje się jednak, że połączenie tych dwóch elementów stanowi sedno diagnozy amerykańskich komunitarian oraz wnikliwej diagnozy Leszka Kołakowskiego (który pisał o tym już w latach siedemdziesiątych; kiedy te procesy nie były tak – jak dziś – widoczne). Kołakowski twierdził, że kryzys liberalnej cywilizacji to przede wszystkim kryzys jednostki, podmiotu. Składa się na to wiele elementów. Ludzie nie biorą odpowiedzialności za swoje życie, albowiem życie nie jest czymś poważnym; nie jest zadaniem, jest zabawą. Ludzie nie biorą odpowiedzialności za błędy, za zło, które czynią, albowiem zawsze „winny jest inny”. Ów „inny” może przybierać różną postać. Zrzuca się zatem odpowiedzialność na społeczeństwo, na zły system, na złe wychowanie, na brak opieki psychologicznej. Z kolei brak odczuwania winy, brak odczuwania zła w sobie (co prowadzi do nieumiejętności odróżniania dobra i zła w ogólności) uszkadza formowanie się podmiotu; formowania się „człowieka wewnętrznego”, refleksyjnego. „Egoizm – powiada sentencjonalnie Kołakowski – zabija ego”<sup>14</sup>. Upowszechnia się postawa roszczeniowa; świat libe-

---

<sup>14</sup> L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Znak, Kraków 1999, s. 211.

ralny zaludnia coraz więcej rozpieszczonych, kapryśnych Narcyzów o słabej, „mi-gotliwej” tożsamości. Jest to niewątpliwie obraz przerysowany, przypominający karykaturę; jest to jednak – jak sądzę – trafna karykatura.

Brak poczucia winy, uznania, że jest się odpowiedzialnym za zło, to nie tylko skutek odrzucenia odpowiedzialności metafizycznej (życia jako obiektywnego zadania), ale też splotu innych przyczyn: teorii usprawiedliwiających (różnych filozofii podejrzeń, na czele z psychoanalizą); państwa opiekuńczego; wreszcie kultu młodości przeradzającego się w infantyлизację (dziecko za nic nie odpowiada i jest niewinne, poza tym jest szczęśliwe, piękne i nieśmiertelne, a zatem „bądźmy jako dzieci”<sup>15</sup>).

\*

Kołąkowski – nawiązując do schematu Heglowskiego, w którym ziarna rozkładu rozwijają się wewnątrz danej formacji historycznej – mówi o „samozatruciu społeczeństwa otwartego”. A jednak szkoda tego społeczeństwa. Albowiem świat liberalny nie jest taki zły; jest może nawet – jak twierdzi – najlepszy, jaki wytworzyła ludzkość. Jego rewers, czyli świat skrajnego porządku i „tyranii odpowiedzialności”, gdzie ludzie są „poddani” i mają same obowiązki i żadnych praw, jest światem okropnym. Co więcej, mógłbym dodać, że wielki akcent położony na odpowiedzialności, kształtujący „skrupulatne sumienia” i „moralistyczną” postawę wobec życia, jest szkodliwy w sferze kulturowej; uszkadza „swobodę twórczą”, krępuje pomysłowość, spontaniczność, ciekawość. Daje spójność (wewnętrzną i zewnętrzną, duchową i społeczną), ale niszczy twórczość i poznawczą dociekliwość<sup>16</sup>.

---

<sup>15</sup> To rzecz jasna, uboczny skutek postępu, zwłaszcza w postępie w medycynie. W epoce „przed-antybiotykowej”, śmiertelność wśród dzieci była bardzo wysoka; poza tym dzieci musiały często – na wsi, ale też w przemyśle – ciężko pracować. Dzieciństwo rzadko było więc „sielskie, anielskie” i nie cieszyło się taką zbiorową „estymą”. Śladem tego są różne pogardliwe określenia dziecka, związane z brudem: „smarkacz”, „gówniarz”, „gnojek”.

<sup>16</sup> Akcent położony na spójności, hierarchii i porządku, oraz odpowiedzialności człowieka wobec państwa, był jedną z istotnych przyczyn przegranej komunizmu, który okazał się mało inwencyjny i innowacyjny w porównaniu z Zachodem (stąd „kradzież technologii”).

Cóż zatem robić? Należy sprzyjać powrotowi myślenia w kategoriach odpowiedzialności metafizycznej i moralnej<sup>17</sup>. W naszej cywilizacji – zdaniem Kołakowskiego – jest na to tylko jeden (sprawdzony) sposób; należy mianowicie życzyć sobie „rewitalizacji chrześcijaństwa”. Ową „rewitalizację” wyobraża on sobie raczej w duchu modernistycznym, a nie konserwatywnym, tomistycznym. Idzie bowiem o owocne współistnienie chrześcijaństwa i świata liberalnego. Jest on również sceptycznie nastawiony do tak zwanej „Nowej Duchowości”, która mogłaby być jakąś alternatywą dla chrześcijaństwa. W tej wersji nie transcendentny Bóg, ale kosmiczna energia, jakaś neo-pneuma, stawia przed nami zadanie: mamy być pasterzami biosfery.

Nie wydaje mi się, aby w świecie liberalnym, czyli pluralistycznym, występował tu jakiś konflikt. Powrót *sacrum* i powrót odpowiedzialności metafizycznej może odbywać się obydwoma kanałami.

## Bibliografia

- Ingarden R., *Książeczka o człowieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987.  
Kołakowski L., *Główne nurty marksizmu. Część I, Powstanie*, Zysk, Poznań 2000.  
Kołakowski L., *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, Znak, Kraków 2014.  
Kołakowski L., *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Znak, Kraków 1999.  
Miłosz Cz., *Legendy nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.  
Miłosz Cz., *Ziemia Ulro*, Znak, Kraków 2000.  
Stéphane R., *Portrait de l'aventurier. T. E. Lawrence – Malraux – von Salomon. Précédé d'une étude de J.-P. Sartre*, Bernard Grasset, Paris 2004.

---

<sup>17</sup> Można wszakże argumentować, jak Richard Dawkins, że jest dokładnie odwrotnie, że powrót zadaniowości metafizycznej byłby bardzo niebezpieczny. Wszak Dżihad jest oparty w najwyższym stopniu na takiej właśnie zadaniowości, czyli prowadzi do wojny, agresji, zabobonności. Wydaje się, że to „wylewanie dziecka z kąpielą”. Z tego, że ktoś użył noża do mordowania, nie wynika, że należy zakazać używania noży.

## Summary

### **Responsibility in the metaphysical sense**

To speak about moral responsibility (in a strong sense) two conditions have to be fulfilled: man must be a free and there must be some transcendent objective task posed to man. I propose to focus on this second component and look at modernity as a gradual crumbling of the vision of the transcendent goal. If responsibility – in a sense – lies in the fact that someone is responsible for something in front of someone, the image of being responsible to a personal God is the strongest form of responsibility. In connection with secularization, this type of responsibility decreases in the western (liberal) world, contributing to the crisis of subjectivity and virtue (atomization, egoism, narcissism, hedonism, claim attitudes). Numerous opinions of sociologists and philosophers (including communitarians), diagnosing the crisis of Western culture connected with the crisis of the individual and the sense of responsibility. If the diagnosis is accurate, one should not be afraid of the “return of religiosity” (connected with the discoveries of modern physics); on the contrary, it is necessary to look at this process with optimism, because it can contribute to rebuilding the sense of metaphysical responsibility. Which, in turn, may contribute to the growth of dynamism and cohesion of liberal societies, preventing them from “autointoxication”.

Keywords: moral responsibility, metaphysical responsibility, metaphysical task, sense and purpose of existence, Christianity, naturalism, history of ideas, utilitarianism, the crisis of the liberal world

## Zusammenfassung

### **Verantwortung im metaphysischen Sinne**

Moralische Verantwortung (im tiefen Sinne) setzt die Erfüllung von zwei Bedingungen voraus: Der Mensch muss frei sein; es muss ein objektives Ziel vorhanden sein, eine dem Menschen gegebene transzendente Aufgabe. In meinem Artikel konzentriere ich mich auf der zweiten Bedingung, indem ich die Neuzeit als einen langsamen Zerfall der Vorstellung von einem transzendenten Ziel zeige. Falls die Verantwortung in gewissem Sinne darauf beruht, dass jemand für etwas vor jemandem verantwortlich ist, dann ist die Vorstellung vom Verantwortlichsein vor personalem Gott die höchste Stufe der Verantwortung. Im Zusammenhang mit der Säkularisierung lässt in der liberalen westlichen Welt diese Art von Verantwortung nach, was zu einer Krise der Subjektivität und der Tugend (Atomisierung, Egoismus, Narzissmus, Hedonismus, Anspruchsdenken) beiträgt. Das bezeugen zahlreiche Aussagen von Sozialwissenschaftlern und Philosophen (u. a. Kommunitaristen), die eine Krise der westlichen Kultur

vor dem Hintergrund der Krise des Individuums und des Verantwortungsbewusstseins diagnostizieren. Falls diese Diagnose zustimmt, sollte man nicht die mit den Entdeckungen der modernen Physik korrelierende „Rückkehr von Sakrum“ befürchten. Man sollte im Gegenteil diesem Prozess zuversichtlich entgegensehen, denn er kann zum Aufbau eines metaphysischen Verantwortungsbewusstseins beitragen, das sich wiederum an der Entwicklung der Dynamik und der Kohärenz von liberalen Gesellschaften entgegen ihrer „Selbstvergiftung“ beteiligen kann.

Schlüsselworte: Moralverantwortung, metaphysische Verantwortung, metaphysischer Auftrag, Sinn und Ziel des Daseins, Christentum, Naturalismus, Ideengeschichte, Utilitarismus, Krise der liberalen Welt

Ins Deutsche übersetzt von Anna Pastuszka

Information about Author:

JACEK BREZKO, habilitated doctor, Department of Human Philosophy and Psychology, Medical University of Białystok, Poland. Address for correspondence: ul. Szpitalna 37, PL 15–295 Białystok; e-Mail: [brezko@poczta.onet.pl](mailto:brezko@poczta.onet.pl)

